Rok III. — N° 52. Numer pojedyńczy : 30 cent. 1go listopada 1889.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie; inne po 50 cent. od wiersza; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

PRZED WYBORAMI ZARZĄDU
Związku Narodowego w Paryżu.

Związek narodowy, zawiązany rok temu w Paryżu, będzie niebawem powołany do odnowienia za pomocą wyborów Zarządu.

Doszły nas słuchy, jakobyśmy (redakcja *W. P. Słowa*) Związkowi narodowemu nie sprzyjali. Protestujemy przeciwko temu jak najmocniej i jaknajuroczyściej i świadczymy się wszystkiem, cośmy kiedykolwiek w materji tej w piśmie naszem mówili. Przeciwnie. Nie tylkośmy sympatję naszą przy okazji każdej wypowiadali, ale, zanim do organizacji przystąpiono, jak mogliśmy najusilniej nawoływaliśmy do takowej zamieszkałą we Francji emigrację polską. Na dowód przytoczymy ustęp, drukowany w nrze *W. P. Słowa* z d. 1go października r. 1888, gdy do wyborów na Zarząd nie przystąpiło stu członków. « Wstyd nam — wstyd! — wstyd ogromny — pisaliśmy — jeżeli nie wobec kraju, w którym ludzi dużo, całe pokolenie młode, zwraca ku wychodztwu oczy, azali nie zaświta śród niego pociecha, otucha, azali nie wykaże ono skazówek jakich, to w obec cudzoziemców, którzy jak skoro się w mniejszej lub większej na gruncie obcym zgromadzą liczbie, niezwłocznie towarzystwa narodowe zawiązują i towarzystwa te tak albo inaczej pamięci swojej o ojczyznie dowody składają... » I dalej, po wyliczeniu przeszkód niektórych, mówimy: « A może wychodztwu polskiemu w Paryżu to do pójścia za głosem Komissji tymczasowej i zorganizowania się w zastęp liczny i wzorowy przeszkadza, że na tej drodze wyprzedziły je wychodźtwa w Stanach Zjednoczonych, w Anglji, w Rumunii, Bólgarji, Szwajcarji. Może mu chodzi o niepostradanie pierwszeństwa. Nie wiemy, czy i o ile słusznem jest przypuszczenie to; jeżeli jednak jest słusznem, to niesłuszną jest ze strony wychodztwa polsko-paryskiego obawa. Z góry a niezawodnie przewagę i pierwszeństwo zapewniają mu liczba i wartość przeciętna, ta wartość, której rękojmię stanowi obecność na bruku paryskim Polaków, patrjotów szczerych, ludzi zacnych, rozumnych i zdolnych, demokratów przekonanych i szanowanych, pozostałych z czasów dawniejszych i wyrosłych śród pokoleń młodszych. Obawy nie ma. Paryż, tak we względzie międzynarodowym, jak w odniesieniu do sprawy naszej, znaczenia swego nie postradał i dla tego właśnie tak cierpko i ostro mówiliśmy o tych, co się z przystąpieniem do Związku ociągają, tak na... ...jąco nastajemy na to, ażeby przy... »

Powtórzyliśmy wyrazy powyższe, raz, na dowód, żeśmy Związkowi sprzyjali, powtóre dla tego, że znajdujemy je odpowiedniemi w przededniu wyborów do nowego Zarządu.

Od Zarządu Związku paryskiego wiele we względzie organizacji emigracyjnej zależy dla tej właśnie przyczyny, że « Paryż tak we względzie międzynarodowym, jak w odniesieniu do sprawy naszej, znaczenia swego nie postradał. »

Emigracja polska we Francji i poza Francją na Paryż się ogląda — z Paryża wyczekuje haseł i skazówek. Możemy o tem ze świadomością rzeczy mówić, sami bowiem na Paryż się oglądamy i ze szczerem uradowaniem przyjęliśmy przed rokiem fakt postawienia Związku.

Upatrywaliśmy w nim ognisko organizacji emigracyjnej. Wyglądaliśmy ze strony Zarządu inicjatywy w czynnościach, obejmujących ogół wychodztwa.

Niestety, wyglądanie nasze daremnem było. W Paryżu panowała cisza, bardziej nawet aniżeli cisza, potęgowało ją bowiem zasłanianie oczów, skutkiem czego opuszczoną została taka dogodna, jak wystawa, okazja, dzięki której można było pomiędzy emigracją a krajowcami, co do Paryża tysiącami napływali, zawiązać stosunek przyjazny. Nie czynimy z tego zarządowi, złożonemu z ludzi zacnych, zarzutu. Konstatujemy fakt, który nastąpił nie bez racji, a racja tkwi w odwyku zajmowania się sprawami publicznemi. Gdy się przeto okazja nadarzyła, Zarząd, od którego inicjatywa wyjść była powinna, nie wiedział, co począć — jak się do tego wziąść: zabrakło mu odwagi i koncepcji — na kurulskich siedział krzesłach i tak się schował, że go wcale widać nie było. Ciekawsi z pomiędzy krajowców nadaremnie się dopytywali, czy i co emigracja porabia. Nie zaręczymy, że sami członkowie Zarządu, z zapytaniem tem się spotykając, do godności się nieprzyznawali. Sprawił to odwyk. Pewni jesteśmy chęci jaknajlepszych. Nie wątpimy, iż każdy z członków Zarządu dałby się za Polskę posiekać, na stosie spalić i, w obawie zaszkodzenia sprawie, zdobyć się nie mógł na odwagę odezwania się głośno, ażeby go — broń Boże! — nie usłyszała i nie skarciła która z powag, topiących emigrację w łyżkach wody. Odwyk zneutralizował tę cywilną, obywatelską odwagę, co posiada siłę twórczą i w duchu przekonań swoich idzie na przebój.

Tego właśnie potrzeba w chwili obecnej — nie dla samej emigracji tylko, ale dla kraju, znajdującego się w stanie przełomowego fermentu, szukającego drogi i domagającego się od emigracji pomocy w wynalezieniu takowej. Domaganie się to przebija wyraźnie w korespondencjach z kraju, w piśmie naszem ogłaszanych. Brzmią one nakształt wołania tonącego, zwracającego się ku tym, co na brzegu stoją. Mamyż być na wołanie to głusi? W kraju, obok tych, co się od nas pomocy domagają, znajduje się liczba niemała takich, co pragną gorąco, ażebyśmy ogłuchli, oniemieli i pędzili żywot w rozbiciu. Może za tych głosem pójść mamy? Jakby nie było, wychodztwu przedstawia się do wyboru: albo siedzenie w milczeniu bądź to na krzesłach kurulskich, bądź przy warsztatach, biurach, po handlach i trzymanie się ciepło, albo pomaganie tym, co drogi szukają. Jedni wybiorą jedno, drudzy drugie. O pierwszych nic do powiedzenia nie mamy — nie przekonamy tych, co się przekonać nie chcą. Drugim mamy obowiązek wykazać pomoc, jakiej od nich kraj żądać ma prawo.

Jaka pomoc? — Dwojaka: jedna tycząca się formy, druga treści.

Sama organizacja emigracyjna wywołać musi w kraju organizację podobną, której postawienie znaczy moralne społeczeństwa z więzów i powijaków wyzwolenie, znaczy — rząd w rządzie, paraliżujący działalność wpływów rozkładowych, pochodzącą od wrogiej narodowi władzy. Rząd tego rodzaju istnieć nie może bez przedstawicielstwa jawnego, któreby było jego wyrazem i organem. Gdzież na przedstawicielstwo takie miejsce, jeżeli nie na polu emigracyjnem! — nie w towarzystwach emigracyjnych!... Jest to pomoc formalna.

Pomocy, tyczącej się treści, przykłady i wzory świecą w Towarzystwie Demokrotycznem, mianowicie zaś, w tych dyskussjach nad kwestjami politycznemi, społecznemi, prawodawczemi, militarnemi, jakiemi się ono zajmowało. Cóż to było? Było to wyręczycielstwo kraju, postawionego w niemożności pisania otwarcie, ani mówienia głośno o sprawach, dobra jego się tyczących. Cóż z tego wynikło? — Czy dyskussje te bez echa przebrzmiały?... — Na zapytanie to odpowiemy zapytaniem. Zkąd się wzięły te reformy, do których rządy zaborcze zmuszone zostały? — zkąd wynikło np. uwolnienie i uwłaszczenie włościan, o którem w Rossji i Austrji myśleć nie wolno było?... W odniesieniu do spraw tych Towarz. Demokratyczne spełniło funkcję izby prawodawczej: wprowadziło je na porządek dzienny, przedyskutowało i zniewoliło uskutecznić je rządy, co za proste o nich wzmianki ludzi na Syberję wysyłały, na więzienia wskazywały, wieszały i rozstrzeliwały.

Czy kwestyj podobnych nie ma w chwili obecnej?

Autor, którego piękną pracę p. t. «Przejawiające się śród nas obecnie dążności i kierunki», drukuje pismo nasze, kwestyj tych w numerze 51 wynotował cały w liczbie czterdziestu czterech szereg. Swobodne każdej z nich przedyskutowanie możliwem jest jeno na emigracji, obowiązanej wyręczać kraj. A nie są to jeszcze wszystkie.

Któż się tem ma zająć? — do kogo należy inicjatywę wziąść i dyskussję uporządkować?

Oczekujemy tego od Zarządu Związku Narodowego w Paryżu. Ma on przed sobą zadanie piękne i ważne i zajęcia dużo — o! dużo. Zwracamy na to uwagę jego w momencie, w którym ci, co do Związku przystąpili, przystępować mają do wyboru Zarządu nowego. Zarząd nie jest od figurowania, od zasiadania w krzesłach, od piastowania godności tylko. Rok miniony, nie zużytkowany jak zużytkowanym by być był powinien i mógł, niech pójdzie na rachunek próby i doświadczenia.

KORRESPONDENCJA «Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, 3 października 1889.

Poczuwam się do winy z powodu zaniedbania się w przesyłaniu wam wieści z krainy niewoli. Mógłbym się tłumaczyć i usprawiedliwić, znalazłbym bowiem przemawiające za mną okoliczności łagodzące, ale, ponieważ z góry przebaczenia waszego jestem pewny, poprzestanę więc na przeproszeniu i wkroczę od razu w opowiadanie o tem, co się u nas dzieje.

Przez czas milczenia mego odbyło się otwarcie roku szkolnego, połączone z płaczem i zgrzytaniem zębami. Powtarza się to rok po roku a zawsze dla przyczyny jednej i tejże samej: dla braku miejsca po szkołach. Regularnie połowa dzieci od progu świątyni nauk odchodzi bez kwitka nawet. «*Miesta niet*» — odpowiadają rodzicom dyrektorowie. Z odpowiedzi tej wynikają targi: kto da więcej. Dla tych, co się opłacą, miejsce się znajdzie; dla uboższych — nie. Wchodzi tu jeszcze, jako przeszkoda, sławny okólnik Deljanowa, wzbraniający przystępu do szkół dzieciom, których rodzice nie posiadają dostatecznych środków utrzymania. Tu również kubany usuwają przeszkody, albowiem orzeczenie, czy wystarczającemi są środki, zależy całkowicie od dyrektorów. Służą im w tym względzie rozmaite pośrednictwa i faktorstwa. Czysty handel. Moskale nas cywilizują na łeb na szyję. Jeżeli tak dalej pójdzie, wycywilizujemy się wspaniale.

Po otwarciu roku szkolnego dla gimnazjów, nastąpiło otwarcie roku szkolnego dla uniwersytetu. Odbyło się ono uroczyście w obecności — samych moskali. Z polaków nie było nikogo. Przy okazji tej o uniwersytecie warszawskim rzeknę słówko, do którego powód nastręcza mi korespondencja z Warszawy do *Nowaho Wremeni*, pełna narzekań i żalów na uniwersytet, założony w celu russyfikowania Polaków. Według korespondenta uniwersytet celu tego nie osięga — przeciwnie: nie russyfikuje on Polaków, ale polonizuje Moskali. Z racji tej sz. patrjotę przejęła zgroza i oburzenie. Zgrozę jego i oburzenie podzielił dziennik i wezwał rząd do obmyślenia sposobów na zapobieżenie tej potworności. Zamiast moskalenia polaczenie! Czyż można dopuścić coś podobnego?... Jako jeden ze sposobów, doradzanych przez pisma ultrapatrjotyczne, jest ten, ażeby wzbronić do uniwersytetu warszawskiego wstępu młodzieży, pochodzącej z Litwy i gubernij zachodnio południowych, to jest: z Wołynia, Podola i Ukrainy. Ciekawą jest racja, na której się ta rada opiera. Młodzież litewska i ruska szerzy jakoby śród młodzieży kraju przywiślańskiego patrjotyzm polski. Jak to się wam podoba? Insynuacja podobna zaszczyt młodzieży litewsko-ruskiej przynosi. Myśmy tu o tem nie wiedzieli, a śledząc za rozwojem ducha młodzieży uniwersyteckiej, dostrzegliśmy, że przechodził on przez tory, odpowiadające nastrojowi momentu. Wkrótce po zamienieniu szkoły głównej na uniwersytet, objawił się był w nim kierunek kosmopolityczno-socjalistyczny, który opanował głowy gorętsze. Kierunek ten jednak, sztucznie wydmuchnięty, nie ostał się w obec próby czasu. Na gruncie polskim zejść musiał na grunt właściwy, patrjotyczny, na który byłby zeszedł naturalnie, bez interwencji młodzieży litewsko-ruskiej. Wynikło to z samej natury rzeczy. Patrjotyzm zachwiany momentalnie, obudzić się musiał sam przez się na gruncie, przesiękłym krwią za ojczyznę przelaną, przeniknionym nawskróś wspomnieniami, mówiącemi o walkach o niepodległość narodową. Mógł umysły opanować obłęd chwilowy, ale się długo utrzymać nie mógł. Moskali to oszukało. Wydało się im, że ostatnie patrjotyczne drgnienie przejawiło się w procesie, dzięki któremu kilka osób r. 1877 na Syberję poszło. Wydało się im, że nacisk pracy organicznej stłumił uczucie miłości ojczyzny i że opozycja przeciwko kierunkowi temu występować jeno będzie pod postacią socjalizmu, tłumiącego uczucia te ze swojej strony. Dwóm tym obuchom spółdziałał trzeci: zgoda z losem, sprzężona nierozerwalnym z pracą organiczną węzłem. Trudno było przypuszczać, ażeby z pod takiego nacisku patrjotyzm polski był w stanie głowę wychylić. Moskale uważać go poczęli, jako *quantité négligeable*, lekceważyli go i, jeżeli mu nie pozwalali w złotym pasie i w czerwonym kontuszu paradować, to dla tego jedynie, iżby ich taka parada raziła. Cenzura przepuszczała wyraz i pozwalała na aluzje. Rząd się nie liczył z opozycją narodową i zbrodnie stanu ścigał na polu socjalistycznem, na którem urabiają się zamachy przeciwko państwu tak w Rossji, jak po za Rossją. Miał do pewnego stopnia rację. Niektóre wszakże w rządowych sferach osobistości rozumiały sytuację doskonale i uważały patrjotyzm za przytłumiony, nie za zgaszony jednak. Przy okazji pewnej grł. Brok wyraził się: «Ścigamy obecnie socjalistów, a za lat dziesięć ścigać będziemy patrjotów». Jak się zdaje, co do lat dostojnik ten, pełniący funkcję carskich oczu i uszów, pomylił się, albowiem dziś już, we trzy czy w cztery lata po powiedzeniu tem, korespondenci gazet moskiewskich duch patrjotyczny denuncjują. Powiedzielibyśmy, że musi w tem być coś, gdybyśmy nie wiedzieli, że jest to zwrót naturalny i konieczny, niemożliwem bowiem było przypuszczenie, ażeby zagasła doszczętnie tlejąca w popiele iskra. Rozdmuchała ją broszura wasza: «O obronie czynnej». To też się na nią moskale wściekają! Studenta pewnego, u którego w kieszeni kilka broszury tej egzemplarzy znaleziono, rok cały przetrzymano w więzieniu i po roku skazano na sześć miesięcy *Pietro-Pawłowskiej Krieposti*. Zrobiono to cichaczem. Nazwisko studenta z pamięci mi wypadło.

Takie postępowanie ma to na celu, ażeby za pomocą procesów głośnych nie robić patrjotycznemu kierunkowi reklamy — nie budzić licha. Nakazano: patrjotów, mogących wpływ wywierać, uprzątać po cichu i patrjotycznej idei nie dawać w sensie dodatnim przystępu do prasy. Na cenzurę włożono obowiązek czuwania. I ona też czuwa — czuwa w dwóch zwłaszcza kierunkach: w tym, któryby zaznaczał, że Polacy posiadają historję i w tym, z któregoby wynikało porównywanie pomiędzy Rossją a innemi państwami dla Rossji niekorzystne. Jest jeszcze trzeci kierunek, wskazany na dozór cenzuralny. Tyczy się on specjalnie Austrji a w Austrji federalizmu, niebezpiecznego dla Moskwy z dwóch względów: ze względu na Litwę i ze względu na Ruś. Na Litwie rozpoczęło się operowanie narodowością litewską przeciwko polonizmowi a zarazem moskwicenie Litwinów, co jest zadaniem do rozwiązania bardzo trudnem w obec idei federalnej, którą Polska wyobraża. Na Rusi,

w sferze inteligiencji, idea federacyjnego z Polską związku i wyzwolenia się w ten sposób z pod panowania Moskwy na dobre już kiełkuje i niepokoi rząd mocno, ukazując mu w niedalekiej może przyszłości odwet za chmielniszczyznę, przeprowadzony pod egidą austrjacką. Sprawy te pozostają w ścisłej z patrjotyzmem polskim łączności. Z racji tej spotęgowano czuwanie nad prasą — czuwanie nie tylko nad tem, ażeby się nie przekradały pojęcia, mogące rządowi kłopotów napędzić, ale, ażeby szczepiły się w niej opinje, neutralizujące kierunki niebezpieczne. Co do tego ostatniego prowadzi się robota podziemna, o której słów kilka powiedzieć należy.

W liście poprzednim pisałem wam o broszurze: «Głos z ludu». Broszura ta był to *ballon d'essai*. Balon ów pękł. Do fabrykacji onego nikt się przyznawać nie chce; mimo to fabrykacja ciągnie się dalej z materjałów, nadających się tak do nabywania, jakoteż do utrzymywania gazów. Gazami jest tu opinja publiczna, a materjałem utrzymującym — dzienniki. Luboć *Kraj* petersburski broszury się wyparł; wyprzeć się jednak nie może moralnego z nią powinowactwa, polegającego na tem, że jest on organem stronnictwa moskiewskiego, którego ojcowstwo odnosi się do Aleksandra Wielopolskiego. Pamiętacie zatarg polemiczny *Kraju* z *Warszawskim Dniewnikiem*. O co temu ostatniemu chodziło? — O Austrję właśnie — o ideę federalną, którą *Kraj* uznawał w tym sensie, że próbował podsunąć ją Moskwie do posługiwania się nią na polu polityki słowiańskiej. Napaść *Dniewnika* zmusiła go od tego odstąpić, a poprzestawać na propagowaniu stronnictwa moskiewskiego *sans phrases*. Propaganda atoli tego rodzaju, prowadzona z Petersburga, grube wzbudza podejrzenia. Należało przenieść ją do Warszawy i w Warszawie z wielką prowadzić ogłędnością, ażeby nie narazić jej na *fiasco*, na jakie narazila *Chwila*.

Sprawa ta nawiązuje się do *Kurjera Codziennego*.

Kurjer Codzienny, niefortunny *Warszawskiego* spółzawodnik, wzięty w opiekę został przez redaktora *Kraju*, p. Piltza. Nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby chodziło o spekulację publicystyczną. W tym razie jednak spekulacja wyklucza się bezwarunkowo. Pan Piltz nie jest tak naiwnym, ażeby nie wiedział, że *Kurjerowi Codziennemu* prenumeratorów nie napędzi, ani zmieniony wygląd, ani też zmniejszenie w nim materjału publicystycznego do połowy prawie. Przekonanym jest oraz o tem z góry, że interesów pisma nie poprawi usunięcie go od spółzawodnictwa z *Kurjerami Warszawskim* i *Porannym* a wystawienie na spółzawodnictwo z dziennikami poważnemi: *Gazetą Warszawską*, *Gazetą Polską* i *Wiekiem*. Wziął więc gazetę nie dla spółzawodniczenia, ale dla uprawiania w Warszawie gruntu politycznego na wzór tej uprawy, jaką prowadzi w Petersburgu z powodzeniem, o którem mówią rozmaicie. Ma ono być świetnem na Białej Rusi, mniej świetnem na Ukrainie, dosyć zadowalniającem na Litwie, żadnem na Żmudzi i w Koronie. Chodzi o Koronę mianowicie — o wyżłobienie w niej prądów, dla których nadaremnie ze szkół i z sądownictwa usunięto język polski i społeczeństwo wzięto w moskiewskie popręgi. Przedsięwzięcie to dosyć trudne i bardzo delikatne. Przystępować do niego nie można wzręcz przez wzgląd, ze strony jednej, na moskali, z drugiej na Polaków. Co się tyczy pierwszych, pan P. zwrócił się wprost do Hurki i miał z nim długą, parugodzinną rozmowę, w której umówił się z nim o kierunek zasadniczy organu, mającego nad Wisłą żłobić prądy stronnictwa rossyjskiego. Co do drugich, firma petersburska występuje z przyłbicą spuszczoną. Na *Kurjerze Codziennym* przeinaczonym, jako redaktor podpisuje się dr. M. W. Olendzki, jako wydawca Gebethner i Wolff. Piltza zgoła nie widać i pomimo, że się o niego pisma tutejsze niektóre (*Głos*, *Wiek*) z naleganiem dopytują, dziennik żadnej nie daje odpowiedzi. Dyrekcja się ukrywa. To już samo wzbudza podejrzenie i świadczy o doniosłości rozbudzenia się ducha patrjotycznego, któremu na wstręt filja warszawska *Kraju* iść się nie odważa otwarcie.

Co Hurko tak długo miał z Piltzem do mówienia, o tem różne po Warszawie krążą wieści. Nie brak i plotek, których od prawdy odróżnić trudno. Wątpię, ażeby się Piltz przed kim ze szczerością całą zwierzył. Ze wszystkiego jednak, co się w tej materji gada, ten można wysnuć wniosek, że rozchodziło się głównie o neutralizowanie objawiających się w sferze szlacheckiej sympatji austrjackich. W związku z tem pozostaje puszczone w obieg mniemanie, jakoby sfera inteligencji polskiej w połowie jednej przechylała się ku Austrji, w drugiej ku Rossji. Mniemaniu temu nie przeczę. Tak jest. Tyczy się to jednak nie dwóch połów, ale dwóch części, pomiędzy które wciska się trzecia, niewierząca Rossji bezwarunkowo i niedowierzająca Austrji mocno. Ta część trzecia, bodaj czy nie najliczniejsza i pod względem zasobów intelektualnych nie ustępująca ani jednej, ani drugiej, jest przedstawicielką patrjotyzmu polskiego czystego, lecz w karby organizacyjne nie ujętego. We względzie tym potrzeba uczuwać się daje gwałtownie, gwałtownej w części tej, aniżeli w dwóch innych, które, spuszczając się na to, co los zdarzy, o organizacji żadnej ani myślą i gotowe są dać się pociągnąć pierwszemu lepszemu baranowi z bajki, przez *Kraj* w swoim czasie opowiedzianej. Wszak bajkę tę przypominacie sobie? Owóż pan Piltz, obejmując pod zwierzchnictwem Spasowicza kierunek nad przekształconym z brukowca na gazetkę *Kurjerem Codziennym*, bierze na siebie rolę tego barana, co nas, owce głupie, wyprowadzić ma z lasu. Czy też mu się to uda? X. Y. Z.

Proces polityczny we Lwowie

Nie liczyliśmy i nie liczymy na Austrję. Niejednokrotnie w piśmie naszem wypowiadaliśmy powody, dla których ufać nie możemy mocarstwu, nie dającemu w sprawie polskiej pewniejszych, jak Prusy i Rossja, rękojmi. Świeżym faktem, popierającym naszą w tej mierze opinję, jest proces polityczny, co się odegrał we Lwowie przed kratkami sądu policji poprawczej od dnia 25 września do 2 października. Proces ów skończył się na niczem; dochodzenie, trwające trzy miesiące, nie zgromadziło materjału dowodowego dostatecznego — bo żadnego; rozprawy jednak wykazały, o co rządowi chodziło. Pojawiły się jawne i tajne denuncjacje, wytykające związek tajemny patrjotyczny, *o którym policja nie wiedziała*. Podkreślamy wyrazy ostatnie, nie jest bowiem dla nas tajemnicą, że w obec wypadków, zagrażających Austrji wojną z Rossją, rząd austrjacki sam związki tajemne polskie zawiązuje na rzecz swoją. Zaniepokoiły przeto sfery policyjne denuncjacje o związku, o którym się domyślać mogły, że działa na rzecz nie Austrji, ale Polski. Sąd śledczy i prokuratorja wzięły się do dzieła gorliwie, celem urwania łba hydrze. Cóż z tego wynikło? Wynikła mocna w oczach ludzi rozważających kompromitacja rządu, który się podaje za «sprzyjający» Polakom, a manifestuje zaciekłą nienawiść w razach, gdy mu się przywidzi, że Polacy o sobie myślą. W razach takich, ów sprzyjający rząd niczem się nie różni od rządów wrogich. Prokurator pruski lub moskiewski nie działałby z większym zapałem, jak p. Girtler, który nie mogąc wytrząść ze znalezionych u podsądnych listów i notatek spisku o zdradę stanu, ani o patrjotyczne knowania, zredukował go do rozmiarów zmowy socjalistycznej, zagrażającej spokojowi społecznemu. Pochwycona ustawa Ligi polskiej okazała się rozesłanym dziennikom projektem, wydobytym z kosza redakcyjnego. Mimo to zredagowanem zostało oskarżenie i w oskarżeniu tem rzecznik rządu «sprzyjającego» nie zawahał się denuncjować osobistości i gron, pozostających pod władzą moskiewską. Wstrętną w procesie tym p. Girtler odegrał rolę. Był to nie prokurator, czuwający nad spokojem społeczeństwa i bezpieczeństwem państwa austrjackiego, które go na ten cel trzyma, ale donosicielem, napędzającym ofiary w siecie moskiewskie. Proces przybrał charakter naganki. Większa część oskarzonych pochodziła z zaboru moskiewskiego, gdzie cień podejrzenia dostatecznym jest na zgnębienie człowieka. Cieni tych prokurator rzucał, ile mógł, jakby na to, ażeby w Warszawie i Petersburgu wywołać prześladowania, którego we Lwowie i Krakowie urządzić nie zdołał. Winy nie było, postawienie więc przed kratkami winowajców i wykazywanie stosunków ich z zagranicą w oświetleniu karygodnem nie mogło mieć celu innego, jak przeniesienie sprawy na grunt, na którym eksterminacja polskości jest regułą polityczną. Dla nas Polaków proces lwowski ma znaczenie przestrogi i skazówki. Kto na Austrję liczył, temu on oczy otworzyć powinien. Rząd austrjacki faworyzuje Polaków o tyle, o ile widokom jego odpowiadają; po za tem, ma dla nich czułości te same, co rząd moskiewski. Zakarbować to sobie powinni Galicjanie szczególnie. *Et mene erudimini...*

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Dnia 10 października otwartym został we Lwowie sejm w nowym swoim składzie. Sejm ów, którego atrybucje ustawodawcze w ciasnem obracają się kółku, ma dla nas znaczenie polityczne. Jest on do pewnego stopnia sprawdzianem opinji, panujących w Galicji, miarą kierunku przekonań w kraju, spopręzonym opieką austrjacką, faworyzującą wsteczność i urabiającą służalczość. Już wybory do sejmu obudziły w obozie stańczykowskim niemały niepokój, który się wyraził w broszurach, wydanych przez profesorów krakowskich, hr. Stanisława Tarnowskiego, M. Bobrzyńskiego i Ma-

dejskiego. W utworach tych zabrzmiał okrzyk trwogi. *Hannibal ante portes*! Poruszyły się warstwy społeczne, którym postęp przyznaje prawa obywatelskie. Chłopi upomnieli się o głos. Demokracja przez usta Dra Adama Asnyka odezwała się w sprawie ruskiej jak następuje: « Jednem z najważniejszych zadań polskiej demokracji jest, pojednanie się z braćmi Rusinami. To zadanie tylko jedna demokracja skutecznie rozwiązać może. Zatargi bowiem, które istnieją, wykiełkowały pierwotnie z antagonizmu demokratycznej Rusi do arystokratycznej Polski. Do Polski demokratycznej Rusini zasadniczej nie mogą żywić nienawiści i mogą z nią spokojnie omawiać warunki pojednania. » Poglądy takie zatrwożyły stańczyków srodze. Wystąpili przeciwko nim z broszurami, z artykułami w *Czasie* i *Przeglądzie*, a gdy bombardowanie publicystyczne skutku pożądanego nie sprowadziło, powzięli zamiar naprawić w sejmie, co się popsuło na wyborach, gromadząc w nim w jeden potężny zastęp wszystkie żywioły zachowawcze. Żywioły zachowawcze dzielą się w szrankach sejmu galicyjskiego na odcienia: krakowski (stańczycy czystej wody), podolski, ateński. Składają się na nie przedstawiciele kurji wielkich posiadłości, którym konstytucja na 150 krzeseł poselskich zapewnia 80. Stańczycy zamierzyli jednolity wytworzyć z nich hufiec parlamentarny i zapewnić sobie przez to większość na sejmie. Czynione jednak we względzie tym usiłowania nie osiągnęły, jak donoszą pisma krajowe, skutku pomimo, że stańczycy na sztandarze swoim wypisali hasło: « skupienie wszystkich zachowawczych żywiołów ku wspólnej obronie zasad ładu, porządku i harmonji społecznej. » Poseł Bobrzyński zredagował w duchu tym rezolucję. Próba atoli koalicji pod tym hasłem spełzła na niczem. Stańczykierja sobie większości zapewnić nie zdołała, zapobiedz bowiem nie potrafiła ukonstytuowaniu się klubów oddzielnych, pomiędzy któremi klub lewicy, liczący pod prezydencją p. Ottona Hausnera dwudziestu kilku członków, skupia w sobie najlepsze siły sejmowe. Zawiązał się też klub ruski pod przewodnictwem posła Romańczuka. Kilku włościan, co do sejmu weszli, przedstawiają się inaczej, jak dawniej, są to już bowiem ludzie z pewnem wykształceniem, którzy potrzeby kraju rozumieją i swoje wnioski, poglądy i opinje motywować umieją. Żywioły te uważać można, jako nie mało obiecujący zadatek na przyszłość, podkopujący tę zgubną przewagę, którą dotychczas posiadało stronnictwo krakowskie. Liczymy na przyszłość. Po obecnym sejmie nie spodziewamy się wielkich rzeczy, zawsze bowiem przewaga pozostaje jeszcze po stronie żywiołów wstecznych. Sesja bieżąca nie potrwa dłużej jak miesiąc; « rząd sprzyjający » nie pozwala obradować długo, stąd wiele spraw ważnych lata całe czeka na załatwienie.

Z innych sejmów, obradujących w momencie obecnym w monarchji austrjackiej, na szczególną uwagę zasługuje czeski, w którym dwa stronnictwa, staroczeskie i młodo-czeskie, o przewagę walczą. Pisalibyśmy się za młodo-czechami, wyznającymi zasady postępowe i upominającymi się o reparację krzywd, jakie Niemcy Czechom wyrządzili, gdyby nie taktyka polityczna, której się chwycili a która polega na umizganiu się do « bogatego stryjaszka ». Przezwisko takie nadali oni Moskwie. Przeciwstawianie Austrji Moskwy, czyż nie jest przebieganiem z deszczu pod rynnę? Jest to przytem koszlawieniem opinji publicznej i stawaniem w obozie, przeciwnym temu, w którym stoją ci członkowie rodziny słowiańskiej, których Moskwa w niewoli trzyma, lub w niewolę wziąść pragnie. Błędnej tej polityki młodoczechom nie winszujemy. Spodziewać się jednak należy, że nie będą się jej trzymali długo, nie sposób bowiem, ażeby pogodzić mogli takie dwie sprzeczności, jak: postęp i Moskwa. Przeciwne naturze rzeczy przymierze to rozejść się przy pierwszej lepszej okazji musi. O tem wątpić nie można. Na młodo-czechach atoli pozostanie plama... oportunistycznych najgorszego gatunku umizgów.

W sejmie węgierskim minister finansów zaznaczył zmniejszenie w tym roku deficytu. Trudno nie podejrzewać, ażeby pomyślny ten rezultat nie należał do tego samego operacyj finansowych rodzaju, co usunięcie deficytu przez pana Dunajewskiego i sprowadzenie przewyżki dochodów nad rozchodami przez pana Wyszniegradzkiego. Panowie ci stan pomyślny finansów wykazują i pożyczki ustawicznie zaciągają.

Drugą pomyślnością w stosunkach węgierskich jest głoska *i*, której wprowadzenie do tytułu sił zbrojnych monarchji austro-węgierskiej zadekretował Franciszek-Józef reskryptem, wystosowanym do prezydenta gabinetu, hr. Kalnoky. Odtąd armja i marynarka będzie się mianowała nie « cesarsko-królewska », ale « cesarska *i* królewska ». Węgrów, domagających się wykluczenia w ich wojskach czarno-żółtego sztandaru, powinnoby to « i » zadowolnić. Nie wszyscy jednak zadowolnienie okazują. Zaznaczyć to należy na karb tego ducha opozycji, dzięki któremu niezadowolnienie okazują w Przedlitawii urzędnicy cywilni, dla których Franciszek-Józef wynalazł mundur specjalny, narażający ich na wydatek nie odpowiedni do pobieranej przez nich szczupłej pensji. Ci co rocznie pobierają złr. 600, muszą 150 wydawać na mundury. Dzienniki reformę tę zaliczają na rachunek symptomatów pokojowych, pozostawiających sądziwemu monarsze czas na wynajdowanie kroju odzieży mundurowej dla swoich wiernych.

Czy również na rachunek tych symptomatów zaliczyć się da sprawienie sobie przez Wilhelma II korony nowej? Nie umiemy kwestji tej rozstrzygnąć. Należy ona do tajemnic stanu nie tego wprawdzie rodzaju, nie mniej jednak zagadkowych, jak podawana przez dzienniki rozmaicie osiemdziesiątminutowa rozmowa księcia Bismarka z Aleksandrem III. Rozmaitość podań nie pozwala o doniosłości jej mówić. Zdaje się wszelako rzeczą pewną, że car wyjechał z Berlina w usposobieniu pokojowem, którego potwierdzenie znajduje się w zaproszeniu Wilhelma II przez Aleksandra III na manewry wojskowe na rok przyszły do Rossji. Wilhelm II zaprosiny przyjął a zatem do tego czasu wojny nie wyda. Słaba to jednak podstawa.

Pokojem oraz tchnie mowa polityczna pana Crispi, wygłoszona w Palermo. Czy atoli ta właśnie oznak pokojowych obfitość nie jest zapowiedzią zbliżającej się wojny? Tego jeno mniej więcej pewnym być można, że nie wybuchnie ona podczas wesela następcy tronu greckiego z cesarzewiczówną niemiecką, na które do Aten pojechała książąt krwi i głów koronowanych moc wielka: oboje cesarstwo niemieccy, oboje królestwo duńscy, następca tronu angielskiego, następca tronu moskiewskiego i wielu innych. Przypomina to pamiętny w dziejach zjazd w Krakowie na wesele wnuczki Kazimierza Wielkiego. W Atenach znajdzie się zapewne Wierzynek drugi. Zachodzi jednak pytanie: co ztąd wyniknie? Czy Wilhelm II, który ma z powrotem sułtana w Konstantynopolu odwiedzić, potrafi władcę wiernych do wejścia do potrójnego przymierza namówić? Czy wypośrodkuje się z odwiedzin tych uznanie Ferdynanda Koburga księciem Bólgarji?

Ksiaże Ferdynand z dwutygodniowej przejażdżki po Europie powraca do Sofii zdrowo i cało. W Bólgarji w nieobecności jego nic się nie zmieniło, co dowodzi, że książe jest dla niej zbytecznym. Obejść by się bez niego mogło. Moskwa próbowała intryg i w tym celu przyjechał był do stolicy Bólgarji jakiś ks. Dołgoruki, który zamówił nabożeństwo za spokój duszy Aleksandra II. Pięknemu temu zamiarowi na przeszkodzie stanęła tyranja bólgarska. Nabożnemu księciu kazano wyjechać.

W Belgradzie zebrała się skupsztyna i rozpoczęła spokojnie obrady. Tam również nie powiodło się intrygom moskiewskim.

W biednej Czarnogórze zapanował głód straszliwy. Tysiące rodzin opuszcza kraj, szukając chleba.

GŁOS Z KRAJU

Przejawiające się obecnie śród nas dążności i kierunki

(Dokończenie).

Takiemi są celniejsze punkta programu. W związku z nimi musimy jeszcze na jedną

kwestję zwrócić uwagę. W programie naszym używaliśmy często wyrażeń: «Polak», «Polska» i t. d. Mogłyby one dać powód do nieporozumienia. Mogliby nas źle zrozumieć litwini, białorusini i ukraińcy. Wyraz powyższy używaliśmy tylko dla skrócenia. Program nasz bowiem stawiamy nietylko dla królestwa, ale w równej mierze i dla nich. Dla każdej miejscowości byłaby tylko potrzebną nieznaczna zmiana w szczegółach, zależna od miejscowych warunków. Stawiając zaś jako ideał polityczny w przyszłości — równoprawną federację pokrewnych tych naszemu plemion, o polonizacji bynajmniej nie myślimy, i za normalny uważamy jedynie, jak to zresztą sama nazwa naszego stronnictwa wyraża, rozwój oparty na gruncie narodowym.

Tak więc, jak to z programu wywnioskować nie trudno, pragniemy spokojnej, cichej i wytrwałej pracy nad sobą samymi!

Wiemy, iż nie wszyscy z jednakową ochotą zgodzą się na nią. Niejednemu płaszczykiem radykalności i wielkości swych daleko sięgających planów wygodnie okrywać bezczynność swoją i indyferentyzm: one wymagają tylko słów, my chcemy czynów; nie ofiar i poświęceń, ale choćby drobnych *czynów*. Innemu ambicja nie pozwoli wyrzec się myśli o prędkiej rewolucji, którąby mu dała sposobność łatwego odznaczenia się i zyskania sławy trybuna lub przywódcy. Jeszcze innych wreszcie świadomość czarnych stron dzisiejszego naszego położenia pozbawia cierpliwości do dalszego wyczekiwania. Doprowadzeni do ostateczności chcą zmiany. «Niech będzie, co chce: gorzej być nie może», wyrzekają, niepomni, że kiedy nie o nasze osobiste sprawy, lecz o los kraju całego chodzi, mówić nam tak niewolno! — Jeśli bowiem tylko przyznajemy pewną moralną odpowiedzialność działaczów politycznych za ich czyny, — jeśli uznajemy odpowiedzialność intelligencji za postępowanie massy i jego skutki, — jeśli wreszcie każden z nas poczuwa się do pewnych obowiązków względem ojczyzny i społeczeństwa, z łona którego wyszedł, i które na niego, jako na członka swego, ma prawo liczyć i spodziewać się po nim, iż do dobrego, a nie do złego wieść będzie: — jeśli wszystko to przyznajemy, nie możemy być nigdy dosyć ostrożnemi przy wskazywaniu narodowi dróg, po których miałby w przyszłości postępować. Dla naszego widzimi się na klęski narażać go nie mamy prawa, tak samo, jak naprzykład nie mamy również prawa poświęcać znośnego «dziś» dla zbyt niepewnego «jutra», lub żyjące pokolenia poświęcać dla wątpliwego szczęścia przyszłych, twierdząc «im gorzej, tem lepiej.» Gdybyż o tem chcieli pamiętać socjalni nasi rewolucjoniści! Bo czyż oni mogą mieć przeświadczenie, iż do czegoś doskonałego lub w ogóle możliwego, nas wiodą, jeśli tego przeświadczenia nie mają jeszcze sami koryfeusze socjalizmu, zachodnio-europejscy uczeni?

Aby program jednak, za którym oświadczyliśmy się, bez zarzutu był, bynajmniej nie twierdzimy. Na słabe jego strony oczu nie zamykamy.

I tak zarzucą nam przedewszystkiem, że program nasz w obecnych warunkach trudnym jest do wykonania. Odpowiedzieć możemy słowami: «u nas wsio możno, liszby ostorożno». Gdyż w samej rzeczy, mimo pozornych przeszkód, możemy zdziałać jeszcze bardzo wiele. Potrzebne do tego tylko dwa warunki: trzeba *chcieć* i *umieć* działać. Niestety jednak obecnie rzadko kiedy z pierwszem idzie w parze drugie. Z tej też przyczyny sądzimy, iż właśnie z akademickich lat naszych, gdyśmy w tak znacznej liczbie tutaj zgromadzeni, jak to się nam może nigdy więcej nie nadarzy, należało by nam korzystać, i dokładnie zapoznawać się ze sposobami, jak się do rzeczy w przyszłości brać. Niejedne bowiem dobre chęci giną dziś pewnie w obec nieumiejętnego postępowania lub mylnego twierdzenia, jakoby nic u nas zrobić nie było można. Przeciwko temu uprzedzeniu protestujemy z całych sił naszych. Pilne i wielostronne zbadanie tego, co, gdzie, i jak można, do takiego doprowadza nas rezultatu. I w samej rzeczy, rozejrzawszy się po kraju, widzimy przykłady podobnej pracy. Prawda: — nieliczne; ale jeśli jeden i drugi może, dlaczegóżby nie mógł trzeci, dziesiąty i setny?

Drugim zarzutem będzie, iż program nasz wiele czasu i długiej działalności wymaga, a małe tylko zdobycze obiecuje. Lecz czyż tego rodzaju zarzut poważnym nazwanym być może? Czyż liczyć się z nim potrzebujemy?... Z pewnością i my wolelibyśmy, żeby w przeciągu lat paru cały świat zreformować i do góry nogami przewrócić, wszystko co złe, zrobić dobrem, powszechny dobrobyt, szczęście i zadowolenie na całej planecie naszej zaprowadzić i uczynić je udziałem każdego. Marzyć o takim stanie nie bronimy. Ale gdy o rzeczywisty, praktyczny program chodzi, idealne te dążenia niestety na boku zostawić musimy, i w skutek koniecznego w takich razach kompromisu z otaczającą nas rzeczywistością, «doskonałe» zastąpić przez «możliwie dobre», czyli przez to, co pod względem praktycznym najlepszem się okazuje. Programu zaś lepszego i prędszego od naszego, a rzeczywiście wykonalnego, jak dotąd, nie widzimy. Jeśli nam kto takowy wskaże, z radością ku niemu się zwrócimy. Ale ponieważ wątpimy, aby się to stać mogło, przy naszym «możliwie najlepszym» stać nie przestajemy.

Nasz program olbrzymich rezultatów nie obiecuje, ale za to cała istota jego daje nam rękojmię, iż pozytywne rezultaty z pewnością wyda. Gdy tymczasem inne programy wielkich swych zadań osiągnąć nie mogąc, a drobne korzyści z oczu tracąc, nic nam oprócz klęsk i strat nie przyniosą.

Ostatnim wreszcie zarzutem będzie, iż ekonomiczne nasze środki — to paliatywa. Przeczyć temu nie myślimy. Bezwątpienia są one paliatywami; aleć w obec absolutnego niepodobieństwa natychmiastowej radykalnej zmiany ustroju, robimy to, co w naszej jest mocy! Wątpliwości zaś nie ulega, iż właśnie w skutek słabego jeszcze rozwoju kapitalizmu, paliatywa te świetniejsze u nas, niż gdzieindziej, muszą wydać rezultaty, i w znacznej mierze szorstkości kapitalizmu łagodzić będą, a nawet ogólne położenie polepszać. Zresztą polepszanie materjalnego bytu, nie jest głównym celem, do jakiego instytucje owe dążą. W pierwszej części niniejszego szkicu mieliśmy już sposobność zwrócenia uwagi na znaczenie ich, jako środków przygotowawczych. Okoliczność, że środki owe, chociaż dążenia kapitalizmu modyfikują, — nowego ustroju jeszcze nie zaprowadzają i tylko drogę mu torują, — niech nas nie zraża!

Powołajmy się tu na słowa H. Spencera: «Trzy pokolenia mogły się nauczyć z najnowszej historji Francji, że rewolucyjne przewroty nie mogą przekształcić pierwotnego bytu pewnego społecznego ustroju... Cechy zbiorowiska zależą od cech jego jednostek... dopóki natura duchowa obywateli pozostanie w swej istocie nieodmieniona, dopóty nie może też nastąpić żadna zasadnicza przemiana w ich politycznym ustroju. Ponieważ, póki nowe nie jest jeszcze gotowem, stare trwać musi, przeto wieczny kompromis jest niedostępnym towarzyszem normalnego rozwoju.»

ROZMAITOŚCI

= *Dr. Władysław Zygmunt Laskowski.* — Wychodzące w Paryżu pismo, *Le Panthéon de l Industrie*, w nrze 753 r. b. zamieściło na czele, ozdobiony pięknym na drzewie rytym portretem, życiorys dra Laskowskiego, profesora anatomii normalnej na fakultecie medycznym w Genewie. Dowiadujemy się, że znakomity spółziomek nasz urodził się d. 19 stycznia 1841 w Warszawie, w 1858 wstąpił do szkoły medycznej i w 1863 studja przerwać musiał dla powstania, w którem wziął udział czynny i zaszczytny. Po upadku powstania uwięziony i przez przyjaciół z więzienia wyzwolony, udał się za granicę i oddał specjalnie studjowaniu anatomji, najprzód w Cambridge i Londynie pod dyrekcją profesorów Humphrey i Backes-Booron, następnie w Paryżu, gdzie się doktoryzował r. 1867 i pracował dla muzeum Orfila w laboratorium profesora Sappey. Uwagę młodego uczonego zwrócił na siebie brak trupów i niedostateczność preparatów anatomicznych, wysychających po muzeach. Myśląc nad zaradzeniem temu, zrobił znakomite odkrycie, wynadgrodzone: medalem bronzowym w Paryżu (1867), srebrnym w Paryżu (1878), złotym w Krakowie (1879), dyplomem honorowym w Zurichu, wreszcie wielkim złotym medalem na wystawie paryskiej tegorocznej. Winszujemy serdecznie sz. profesorowi!.. Życiorys wzmiankuje jeszcze o zasługach dra W. Z. L. w czasie wojny r. 1870-71, o wykładach jego w Paryżu, o wezwaniu go na profesora do Genewy (1875), podnosi jego patrjotyzm i wylicza prace naukowe, ogłoszone bądź w przeglądach specjalnych, bądź osobno. Sz. profesor znajduje się obecnie w sile wieku, jest więc nadzieja, że do prac, któremi się zaszczytnie poznać dał, dołączy prace nowe ku chlubie tak własnej, jak narodu, którego członkiem jest i którego losy — jak wiemy — obchodzą go żywo i gorąco.

*
* *

= *Do naśladowania.* — W Warszawie w pewnej pensji żeńskiej uczennice złożyły 110 rsr. celem zakupienia upominku przełożonej na imieniny. Zwierzchniczka, dowiedziawszy się o tem, dołożyła rsr. 40 i przeznaczyła tę kwotę na zakupno książek i kajetów dla uczennic ubogich. Z tej składki doraźnej uczyniono fundusz stały, przeznaczając na jego zasilanie składki, zbierane na imieniny wszystkich nauczycieli i nauczycielek.

*
* *

= *Fundacja bar. Hirscha,* nosząca nazwę «Fundacji barona Hirscha dla krzewienia oświaty ludowej i popierania rękodzielnictwa i rolnictwa w królestwie Galicji i Lodomerji z w. księstwem Krakowskiem i księstwem Bukowińskiem», wchodzi w życie. Kapitał wynosi 6 miljonów złr. Cel fundacji polega na zakładaniu szkół ludowych i ogród-

ków dla dzieci, popieraniu uczniów i kandydatów stanu nauczycielskiego, udzielaniu zapomóg dla szkół, zakupnie książek i rekwizytów szkolnych, udzielaniu objadów i odzieży biednym uczniom, umieszczaniu uczniów u rzemieślników i gospodarzy, wreszcie na zakładaniu szkół rzemiosłowych i zawodowych. Językiem wykładowym w Galicji będzie polski, na Bukowinie niemiecki (?). Szkoły są przedewszystkiem dla izraelitów, lecz przystępne być mają i dla dzieci chrześcijańskich.—Fundacją zarządza kuratorja, mająca siedzibę w Wiedniu i złożona z 15 do 17 członków, z których jednego mianuje rząd, wybór zaś innych na początek pozostawiony jest fundatorowi. Godność członka niezawisłą jest od wyznania religijnego; w każdym jednak razie trzy czwarte członków muszą być izraelitami. Członkowie kuratorji piastują urzędy honorowe bezpłatne. Gdyby w skutek oporu ludności izraelickiej w Galicji i Bukowinie lub dla innych powodów okazało się, że fundacja, po pięcioletniej przynajmniej próbie, nie osiąga celu zamierzonego, w takim razie istnieć przestaje i zmienia się w nową pod nazwą: «Fundacja bar. Hirscha dla celów humanitarnych i dla popierania rzemieślnictwa i rolnictwa między izraelitami w Austrji».

*
* *

= *Wzrost szkół w Galicji.* — W r. 1880 w Galicji szkół ludowych było 2,860; w r. 1885/6 — 3,320; w r. 1886/7 — 3,390; w r. 1887/8 — 3,456; w początkach r. 1889 — ,505; na r. 1890 organizuje się 150 szkół nowych. Z tego wypada, że szkół ludowych przybywa w Galicji po 79.5 rocznie. Uczęszczało do nich w 1886/7 r. 387,000 dzieci, z tych w szkołach ludowych z językiem polskim 238 tys., z ruskim 136 tys. Dziennik *Diło* podnosi kwestję niedostatecznego nauczania języka ruskiego w szkołach wschodnich Galicji.

*
* *

= *Nowa klinika w Krakowie.* — Od dawna uczuwać się dawał przy uniwersytecie krakowskim brak kliniki chirurgicznej, odpowiadającej wymogom nauki. Brakowi temu zapobieżono nareszcie. Nowa klinika otworzoną została w obecności dra Gautscha, piastującego tekę oświaty i p. K. Badeniego, namiestnika Galicji. Otwarciu towarzyszyła zwykła w razach takich ceremonja.

*
* *

= *Zakład imienia Ossolińskich.* — Dnia 12 października odbyło się doroczne publiczne zakładu im. O. posiedzenie w obecności dostojników kościelnych, prezydenta miasta i namiestnika. Z przemówienia wice-dyrektora, dra A. Małeckiego, dowiadujemy się, że zakład zawarł z rządem kontrakt, co do wydawnictwa książek ludowych i objął na własny zarząd drukarnię. Sprawę szczegółową z pomnożenia zbiorów zdawał dr. Czermak. Posiedzenie zamknął p. W. Bruchnalski odczytem o «Grażynie», w którym wykazał historyczną poematu tego osnowę.

*
* *

= *Uniwersytet katolicki.* — Od dawna zamierzony uniwersytet we Friburgu, w Szwajcarji, przyszedł nareszcie do skutku. Na razie otworzono dwa wydziały: prawny i literacki. Wydział teologiczny otworzonym zostanie na Wielkanoc, medyczny w następnym roku szkolnym. Na fakultecie literackim zaprowadzono katedrę literatury polskiej, wykład której powierzono p. Kallenbachowi, docentowi z Krakowa.

= *Nowy we Lwowie proces polityczny.* — Równocześnie prawie z rewizjami i aresztowaniami, które we Lwowie spowodowały proces przeciwko Polakom, odbyły się rewizje i aresztowania śród Rusinów. Śledztwo się toczy. W więzieniu na sąd czekają: dwaj znani literaci Franko i Pawlik, jako też przybysze z Kijowa, Sergjusz Dagen z dwiema siostrami (jedna z tych zbrodniarek liczy lat 14), Kistiakowski, Marszyński i Skorodyński. Oprócz nich ma przed sądem odpowiadać osób kilka, na wolnej pozostających stopie. Na skutek donosu z Galicji aresztowań lwowskich, aresztowane w Kijowie osobistości wypuszczone zostały na wolność. Ciekawe w rzeczy tej fakty podaje *Diło* w korespondencji z Kijowa. «Dnia 24 sierpnia (t. j. w dziewięć dni po aresztowaniach ukraińców we Lwowie) żandarmerja rossyjska w Woloczyskach, otrzymała była donos ze Lwowa, że niby to uwięzieni tam kijowianie przeprawili do Rossji wielką pakę książek. Na skutek donosu tego dnia 26 sierpnia o świcie rozpoczęły się rewizje w Kijowie. Przedewszystkiem aresztowano Arabażyna i Łapę, potem Degena. Pod wieczór aresztowano studentów: Sieniawskiego, Dobrowolskiego, Zarembę i Sołtana, a na drugi dzień Songajła, Sercewicza, Brzoskiego, Ternowskiego i pannę Mańkowską. Szukano książek i nie znaleziono. W pozabieranych przy rewizjach papierach żandarmerja rozpatrywała się tydzień cały i nie odkryła nic «złego». Nagle jeden «galicjanin» doniósł żandarmerji kijowskiej, że w ręku jej znajdują się dowody organizacji tajnego, rozporządzającego znacznemi sumami, polsko ruskiego stowarzyszenia, które ma na celu oderwanie od Rossji ziem ukraińskich i utworzenie z takowych wraz z Czerwoną Rusią pod protekcją Austrji samoistnego państwa. Żandarmerja znów się jęła śledzić, przez trzy tygodnie młodzież w więzieniu trzymała i wreszcie, nic nie wyśledziwszy, wypuściła wszystkich z wyjątkiem Arabażyna, Degena, Zaremby, Songajły i Mańkowskiej, ale i tych w końcu wypuszczono. Aby jednak o federacyjnym spisku donos sprawdzić, ma do Galicji i do Lwowa wyjechać agient umyślny, oficer od żandarmerji, średniego wzrostu, szatyn, wygolony, z wielkiemi wąsami, z dwoma wybitemi zębami dolnemi, frant, z ułożeniem wojskowem, dobrze mówiący po niemiecku.» Czemuż korespondent nie dał agenta tego imienia i nazwiska?

*
* *

= *Pocieszające.* — Odwykliśmy od dobrych wieści, nadchodzących z kraju, dla tego też z tem większą skwapliwością zapisujemy symptomy zgody pomiędzy Polakami a Rusinami, objawiające się śród włościan ruskich. Pewni jesteśmy, że gdy sprawę tę w ręce swoje weźmie lud, rozstrzygnie się ona łatwiej i dla obydwóch narodowości pomyślniej, aniżeli w sferze agitatorskiej, w której na przeszkodzie stoją obustronne ambicje osobiste. Lud polski i lud ruski nie mogą mieć do siebie pretensyj, dźwigając ciężar biedy spólnej. Na polu tem porozumieć się im łatwo. Pokazało się to w Turce na wiecu, zwołanym przez posła Teliszewskiego, celem porozumienia się z wyborcami w kwestjach bieżących, mających być traktowanemi na sejmie lwowskim. Włościanie podawali uchwały, pomiędzy któremi ostatnia, od nich samych wyszła, brzmiała: «*Dążyć do zgody Rusi z Polską!*» Pokazało się to oraz na zjeździe Kółek rolniczych we Lwowie, na którym włościanin Krukowski z pod Trębowli wzywał do solidarności obie narodowości; włościanin Grzegorz Sowa z Barysza pod Buczaczem wyraził nadzieję, że skoro zniknie nieufność do ludu, to «lud kmiecy dźwignie Polskę swemi plecy», a Bartosz Głowacki (potomek bohatera z pod Racławic) z pod Krakowa wzniósł toast na cześć Polek i Rusinek, «aby dzielnych ojczyźnie wychowywały synów». Dla członków zjazdu dawano w teatrze sztukę ludową Anczyca: «Kościuszko pod Racławicami». Cały parter zajęli włościanie w sukmanach polskich i w ruskich huniach i kożuchach. Podczas sceny przysięgi Kościuszki na rynku chłopi z miejsc swoich powstali i łzy obcierali rękawami, a kiedy się na scenie pojawili kosynierzy, jasność zapromieniała z lic chłopskich i na miejscu usiedzieć im było trudno. — Instytucja Kółek rolniczych rozwija się w Galicji pomyślnie, liczy już obecnie Kółek około 500 i na zjazd do Lwowa, który jest szóstym z kolei, przysłała członków 360, po największej części włościan, jako też delegatów czterdziestu kilku od stowarzyszeń pokrewnych. Miasto urządziło dla zjazdu umyślnie wystawę rolniczo-przemysłową, która celowi swemu w zupełności odpowiedziała. W miarę jak oświata do głów chłopskich zaglądać poczyna, w sercach chłopskich budzi się patrjotyzm polski.

*
* *

= *Russyfikacja w Polsce.* — W korespondencji z Petersburga do *Dziennika Poznańskiego* czytamy co następuje: «Był czas, kiedy sfery rządowe rossyjskie przyznawały do pewnego stopnia narodowości polskiej prawo egzystencji w Kongresówce i kiedy «*obrusienje*» zastosowywano wyłącznie do Litwy i Rusi. Wówczas uważano za naturalne istnienie szkół, sądów i urzędów polskich nad Wisłą, nie uważano za nagłą potrzebę stanu zapełniania przywoływanymi z głębi Rossji czynownikami wszelkich dykasterji publicznych i nawet chciano niby ściągać Polaków z ziem rusińskich i litewskich do Królestwa; tak powracać z wygnania pozwolono pewnej kategorji uczestników powstania 1863 r., ale osiedlać się nie w dziesięciu t. zw. zachodnich guberniach, lecz w dziesięciu «nadwiślańskich». Zasada jaką się wówczas kierowano, sprzeciwiała się wprawdzie naszym tradycjom i nabytym prawom dziejowym, ale natchniona nową doktryną rozgraniczeń według «miedz» etnograficznych miała niby za sobą «ducha czasu» i pozory słuszności. Bądź co bądź zostawiono wspaniałomyślnie Polakom kąt jeden, gdzie przy «wierności niewzruszonej dla dynastji Romanowych mogli zachować swą narodowość. Lecz szczodrość ta szlachetna trwała trzy lata (1863-1866), poczem «*obrusienje*» zdecydowano uczynić wszechpolskiem i ruszczyć wszędzie, kędy brzmi polska mowa, a to znanemi i wypróbowanemi już gdzieindziej środkami, prześladowaniem języka i kolonizacją biurokratyczną. Polaków i polskość wyrzucono z uniwersytetu i gimnazjów, ze szkół ludowych, z trybunałów, z rządów powiatowych i gubernialnych, a wszędzie pakowano Rossjan i ruszczyznę, obdarzając czynnik ten niesłychanemi przywilejami. Między innemi, kiedy w całej Rossji wychowańcom seminarji duchownych prawosławnych wstęp do uniwersytetów został wzbronionym, bo rady uniwersyteckie spostrzegły, że młodzież ta nie była dostatecznie przygotowaną do studjów akademickich, warszawski uniwersytet pozostał dla niej otwartym, nawet

zachęcano ją obietnicami łatwych stypendji, pewnej posady etatowej bezpośrednio po ukończeniu uniwersytetu, szybkiego awansu etc. I cóż wskórano? — Oto, w roku akademickim bieżącym przybyło do Warszawy dla studjów uniwersyteckich wszystkiego — dziewięciu eks-seminarzystów. Stroskane tem *Nowoje Wremia* nawołuje popowiczów i djakowiczów, aby śpieszyli tłumnie nieść kulturę rossyjską na brzegi Wisły; ale nawoływanie to pozostanie chyba bez skutku, bo z Rossjan tylko czynownik idzie «na okrainy» i to nie bardzo chętnie, a w skutek małego zaludnienia Rossji rdzennej kawałek chleba jest im w domu nie zbyt trudny. Przypuśćmy jednak, że propaganda tego rodzaju zdwoi lub potroi liczbę tych karjerowiczów i zaszczepi ich w «Przywiślańskim kraju». Pytamy: posunie to na jedną jotę zruszczenie Królestwa? A tymczasem, jak takie *privilegium odiosum* działa deprymująco na uniwersytet, drażni młodzież, podsyca niezadowolenie w społeczeństwie! Toż samo *Nowoje Wremia*, przyznaje że młodzi Rossjanie, którzy wstępują do zakładów naukowych w Królestwie, ulegają wpływowi polskiemu. I to prawda. Takich mamy kilkunastu; spotykamy się też niekiedy z synami wojskowych i cywilnych diejatelów rossyjskich w Kongresówce i z przyjemnością świadczymy, że po największej części występują oni bardzo ostro przeciw systemowi rządowemu w ziemiach polskich, mają szczere sympatje dla nas i najczęściej mówią po polsku lepiej niż po rossyjsku. Gdyby pozostali w naszym kraju, byliby już w drugiem pokoleniu zupełnie spolszczeni, a i takich zdarzało się już widzieć. Natomiast Polaka, któryby, w Królestwie pozostając, zruszczył się — nikt chyba jeszcze nie widział i nie zobaczy nigdy, przenigdy! — Kiedyż nareszcie zrozumieją tu bezowocność i ujemne znaczenie tych eksperymentów asymilacyjno-kolonizacyjnych?» — Szanowny korespondent nie doczeka się tego.

*
* *

= *Przekradający się mocarz.* — Wyjazd cara z granic niemieckich odbył się — jak gazety donoszą — krytemi drogami. Podróż rozpoczęła się ze Szczecina przez Pomorze do Gdańska. Tu oczekiwano go około 2ej po południu na dworcu miejskim; car jednak kazał się zawieść torem towarowym na dworzec przystani morskiej w Neufahrwasser. Tu, wysiadłszy z wagonu, przechadzał się z synem wzdłuż wybrzeża, obiad spożył w wagonie. Dworzec był szczelnie zamknięty. Niewiadomo, kiedy car odjechał w podróż dalszą. Depesze mówią, że dworce kolejowe w Czczewie (Dirschau) i Malborgu były szczelnie zamknięte, a szczególnie długi most na Nogacie. Pociąg dworski w tym kierunku odjechał, ale kiedy, tego depesze nie podały. Jedna z depesz doniosła, że tego samego dnia do Gdańska zawinął parowiec rossyjski «Dzierżawa» z carową i dziećmi. Czy carowa wysiadła na ląd, czy zaczekała tu na nadejście pociągu wiozącego cara, czy małżonkowie widzieli się, czy wreszcie carowa pojechała z carem koleją, jak dawniej zapowiadano, o tem nic nie wiadomo. Można zatem przypuścić, że nie carowa z carem drogą żelazną, lecz odwrotnie car z carową drogą morską podążył ku Petersburgowi, a pociąg dworski powiózł tylko świtę carską. Na pewne tylko wiadomo, że carska rodzina dostała się na miejsce i schowała w Gatczynie. Miał rację pewien furman, który powiedział, że pozycji swojej nie mieniał by na pozycję cara rossyjskiego.

*
* *

= *Wobec cenzury moskiewskiej.* — W jednem z pism warszawskich, w korespondencji ze Lwowa, czytamy: «Przedwczoraj dla uczestników zjazdu Kółek rolniczych dano przedstawienie w tutejszym teatrze Skarbkowskim. Teatr był przepełniony a wśród publiczności znajdowało się wielu włościan, którzy ze szczerą radością i zapałem przypatrywali się i przysłuchiwali grze artystów, obsypując wybitniejsze sceny i obrazy formalnym huraganem oklasków i okrzyków zachwytu. Dawno już teatr lwowski nie gościł w swoich murach podobnego rodzaju publiczności, która bynajmniej uczuć swoich nie hamuje, lecz całą duszę kładzie w oznaki swego zapału.» Cenzura przepuściła słowa powyższe, ale bez zaznaczenia, że włościanie byli to mazury i rusini i bez wymienienia tytułu sztuki, co taki śród nich zapał wzbudziła a którą był: «Kościuszko pod Racławicami».

*
* *

= *Do Towarzystwa Staszica* na wychodztwie przystąpili: Józef Romer, inżynier w Alepo; Izydor Rodziewonowicz, inżynier w Koni; Władysław Surtylewski, weteran wojsk polskich w Konstantynopolu; Adolf Reiff, drukarz w Paryżu.

*
* *

= *Obchody Kościuszkowskie.* — W rocznicę śmierci Kościuszki odbyły się obchody we Lwowie i w Krakowie. Tu i tam kościoły przepełniała młodzież szkolna. Oprócz tego w Krakowie, d. 17 paźdz., w sali Towarzystwa strzeleckiego, odbył się wieczorek ku uczczeniu pamięci Tadeusza Kościuszki. Publiczność zgromadziła się licznie pod prezydencją Dra Augusta Sokołowskiego, który w krótkich słowach skreślił patrjotyczny obowiązek oddawania czci chlubie narodu, naczelnikowi w siermiędze. Odczyt o Kościuszce, jako o Polaku-obywatelu, wygłosił dr. Lesław Boroński, cytatami z autorów i wypadkami spółczesnemi ilustrując rysy bohatera, który się nie dał uwieść głowni Napoleona, lecz nakłaniany do wywalczenia w jego szeregach żądał najprzód gwarancji niepodległości dla swojego narodu. Nastąpiły później popisy muzyczne i wokalne, jakoteż deklamacje. Wieczorek zakończyło chóralne odśpiewanie pieśni Jareckiego: «O święty kraju nasz!»

*
* *

= *Epilog procesu.* — Mimo, że sąd — nie sąd przysięgłych ale policji poprawczej — nie znalazł winy na wmięszanych do procesu Wysłoucha akademikach i mimo, że się za niemi do namiestnictwa profesorowie wstawiali, namiestnictwo wydalić z granic Austrji nakazało Homulickiego i Wilczewskiego; Klimaszewskiemu wolno pozostać w Austrji, byle nie w Galicji; dwóm innym pozwolono kończyć nauki w szkole rolniczej w Dublanach.

*
* *

= *Chirurgowie polscy* odbyli d. 15 i 16 października pierwszy zjazd w Krakowie. Zjazd ten zeszedł się z otworzeniem kliniki chirurgicznej. Udział w nim wzięło 60 przeszło lekarzy z Polski całej, z których wielu przyjechało z odczytami. Zjazdowi przewodniczył dr. Rydygier, profesor chirurgji na uniwersytecie krakowskim.

*
* *

= *Towarzystwo historyczne we Lwowie.* — Na walnem zgromadzeniu Tow. historycznego odczytano sprawozdanie z czynności wydziału i komitetu redakcyjnego «Kwartalnika historycznego». Sprawozdanie wykazuje, że liczba członków pozostaje prawie ta sama: było 221, jest obecnie 226. Na miesięcznych zgromadzeniach wygłaszali odczyty pp.: dr. W. Czermak, dr. R. Prohaska, dr. W. Margasz, dr. W. Abraham, A. Borzewski, dr. O. Balzer, A. Świątkiewicz i J. Topolnicki. Poruszono myśl zwołania w r. 1890 ogólnego zjazdu historyków polskich na wzór tego, jaki się odbył w Krakowie w rocznicę śmierci Długosza i w celu tym wyznaczono komitet obszerny i ściślejszy, który się zająć ma przygotowaniem i urządzeniem i któryby czynność zjazdu Długoszowego rozszerzył i uzupełnił. W przedmiocie «Kwartalnika historycznego» komitet donosi z zadowolnieniem, iż udało się mu w ciągu bież. roku zwiększyć znacznie objętość pisma. Zamiast 45 arkuszy druku r. 1888, dano obecnie (1889) 56 arkuszy. Przez to stało się możliwem nie tylko rozszerzenie działu recenzyj i sprawozdań, ale nadto można było położyć większy nacisk na dział rozpraw samoistnych tudzież materjałów do dziejów Polski, których podano znacznie więcej, aniżeli w roku poprzednim. Redakcja zaznacza, że udało się jej powiększyć liczbę spółpracowników pisma przez pozyskanie nowych, wybitne stanowisko naukowe zajmujących sił. Sprawozdanie kasowe wykazuje, że Towarzystwo miało 2,603 złr. dochodu, 2,010 rozchodu, pozostałość zatem kasowa wynosi 603 złr.

*
* *

= *Warszawski Dniewnik* proponuje, ażeby pisma zagraniczne, które w liczbie 2,800 do Warszawy przychodzą, obłożyć stemplem i dochód obracać na podtrzymywanie pism urzędowych.

*
* *

= *Gospodarka bankowa moskiewska.* — Bank państwa, niegdyś polski, po porozumieniu się z Hurką zwija oddziały bankowe we Włocławku, Kielcach, Tomaszowie i Częstochowie. Interesa oddziału włocławskiego przeniesione będą do Warszawy, oddziału kieleckiego do Radomia, oddziałów tomaszowskiego i częstochowskiego do Piotrkowa. — Według sprawozdania Min. spraw wewnętrznych na rok bieżący, stan t. zw. funduszu «użyteczności publicznej», przedstawionego w ogólnej sumie złożonego kapitału, wynosił rsr. 3,595,729. Część funduszu, a mianowicie rsr. 1,277,650 w listach likwidacyjnych z dwunastu kuponami każdy, oraz gotówką rsr. 6,000, pozostałą z realizacji kuponów płatnych, ulokowaną była w warszawskim kantorze banku państwa, pozostały zaś kapitał, rsr. 2,312,070 znajdował się w petersburskim banku. Wydatki, według zatwierdzonych uchwał rady państwa, obejmują następujące pozycje: na budowę szpitala dla obłąkanych w Tworkach rsr. 500,000; do rozporządzenia banku włościańskiego rsr. 2,000,000; na przebudowę teatru Wielkiego w Warszawie rubli sr. 300,000. Remanent rsr. 795,729 ministerium uważa za nietykalny i pozostawia go do wyłącznego rozporządzenia na potrzeby włościan, zamieszkałych w guberniach Królestwa Polskiego. Fundusz powyższy powiększy się w r. b. o rsr. 37,800 z procentów. Oprócz tego do funduszu należy suma około rsr. 60,000, udzielona jako pożyczka

włościanom wsi Trzemcha w gubernji radomskiej, spłacana amortyzacyjnie. Ogółem tedy pozostały kapitał dochodzi rsr. 800,000. Ministerium zastrzega, że w r. b. nie zamierza z funduszu tego na nic wydatkować. W r. 1885 ministerium z kapitału użyteczności publicznej wyasygnowało na roboty regulacyjne na Wiśle rsr. 300,000, a obecnie odnośne władze starają się o dodatkowy kredyt rsr. 200,000 na cel powyższy.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Z wychodztwa polskiego z Ameryki.

Nie koniecznie pomyślne z za oceanu dochodzą nas od zagnanych tam losami spółziomków naszych wieści. Tyczą się one najsympatyczniejszego z tamtejszych stowarzyszeń polskich, Związku Narodowego Polskiego, który w roku bieżącym obradował na zwołanym do Buffalo sejmie. Sejm podobny odbył się dwa lata temu w St-Paul de Minessota. W sprawozdaniach z obrad tego ostatniego zauważyliśmy z przykrością ciężący nad Związkiem polskim duch nietolerancji religijnej, wyrażającej się przez wykluczanie bezwyznaniowców i ludzi, wyznających judaizm. Przypisywaliśmy to obecności księży i przewadze, jaką oni sobie zapewnić potrafili. W roku obecnym ten paragraf konstytucji związkowej poddano na sejmie rewizji i duch równouprawnienia religijnego, dzięki przemówieniom patrjotycznym sz. cenzora i kilku innych, odniósł zwycięstwo. Tyczący się kwestji tej paragraf brzmi jak następuje: «Ponieważ naród polski ma w sobie także pewną liczbę Polaków i innych wyznań, więc idąc w ślady Konstytucji 3go maja 1791 r., zapewniamy im poszanowanie ich wyznań i przypuszczamy ich jako obywateli Polaków do pracy w rzeczach politycznych około dobra narodu polskiego.» Księża do słów powyższych dodać usiłowali:... «z wyłączeniem jednak notorycznych bezwyznaniowców i żydów». Ponieważ dodatku tego przeprowadzić nie zdołali, ze Związku więc wystąpili. Nie byłoby w tem nic złego, gdyby nie to, że — jak utrzymują niektórzy — księża pociągną za sobą wiele grup, przez co się Związek liczebnie uszczupli. Spodziewać się należy, że co straci na ilości, to zyska na jakości i wytworzy zgodne i rządne ognisko, które z czasem i w liczbę się wzmoże.

Spodziewamy się tego pomimo fatalnego, jaki Związek spotkał, wypadku. Sekretarz i kasjer, niejaki J. N. Morgenstern, gdy na sejmie na następne dwulecie na urzędnika związkowego wybranym nie został, uciekł i kasę zabrał. Szkodę, jaką z tego powodu Związek poniósł, pisma polsko-amerykańskie podają na 15 do 20 tysięcy dolarów. Ma się w tem znajdować i kwota na Skarb Narodowy złożona. Nieprzyjaźni Związkowi podnoszą i rozgłaszają ten wypadek, kuje z niego oręż przeciwko Związkowi z tej mianowicie racji, że Morgenstern jest żydem. Jest to jednak nie co innego, jak zwyczajna kradzież, dokonana przez człowieka zręcznego, przez ozusta doświadczonego, co umiał pozyskać zaufanie ogółu. Zdarzenie to nauczyć jeno powinno spółziomków naszych ostrożności w udzielaniu zaufania tak żydom, jak chrześcijanom. Bo — czyż to pomiędzy chrześcijanami nie ma oszustów i złodziei? Czyż ów Henry Clifford, zarządca fabryki w Chicago, o którym polsko-amerykańskie pisma donoszą, że z 40 tysiącami dol. uciekł, to nie chrześcijanin? — a Wojciech Kasparek, co okradł Smyczyńskiego, czy to żyd?... Wyznanie najmniejszej w tym względzie nie odgrywa roli; wyzyskiwaniu zaś onego w tym celu, ażeby część znaczną ludności Polski w ohydzenie z powodu religji podawać, nie świadczy o rozumieniu ani chrześcjanizmu, ani sprawy polskiej. Chrześcijanie wiedzieć i pamiętać winni, że Chrystus do samarytanów szedł. Polacy powinni nie zapominać, że w Polsce na dziesięciu chrześcijan wypada jeden żyd, że zatem, gdy ich odepchniemy, nie kto inny, jeno Polska, zapłaci za fanatyzm, odmawiający dziesiątej części ludności praw obywatelskich i wpychający ją przez to w szeregi nieprzyjaciół jej. Słowa powyższe stosują się tak do «starego kraju», jako też do kolonji polskich w Ameryce. Ze smutkiem postrzegamy, że w tych ostatnich odbywa się na szeroką skalę rozdmuchiwanie fanatyzmu religijnego, któremu, w części ogromnej, ojczyzna nasza zawdzięcza upadek. Wojny kozackie ściągnęli na nią jezuici. Morgenstern sprzeniewierzył się względem kasy. Fanatyzm religijny jest sprzeniewierzaniem się względem ojczyzny.

Według relacji *Zgody*, officjalnego organu związkowego, szkoda jaką wyrządził Morgenstern nie o wiele przenosi dol. 3,000, a i te są obezpieczone, częścią poręczeniami ludzi zamożnych i uczciwych, w części ruchomościami, jakie po zbiegu pozostały. *Zgoda* pisze: «Ucieczka Morgensterna żadnej pieniężnej straty nie przyniesie Związkowi Narodowemu, gdyż brakujące w gotowiznie przeszło trzy tysiące dolarów, pokrytemi zostaną już to z jego majątku, który przepisał p. Augustowi Kowalskiemu, a wreszcie przez jego poręczycieli, którzy stawili za niego kaucję; poręczający są ludźmi zamożnymi i jaknajpewniejszymi. Co zaś do skutków moralnych, to oprócz ciężkiej boleści dla każdego w szczególe, a w ogóle dla całego Zw. Nar., nie mają innego znaczenia. Związek Narodowy zachwiać się nie może, że jeden z jego członków dopuścił się oszustwa.» Mamy tę nadzieję. Smutny ten wypadek posłużyć winien Związkowi, jako przestroga zbawienna.

NEKROLOGJA

Wanda Witkowska, córeczka sz. prezesa Towarzystw zjednoczonych polsk. w Szwajcarji, zmarła w Zurichu d. 19 października. Serdeczny w smutku dotkniętych boleśnie rodziców bierzemy udział.

†

Szczęsny Maksymowicz, ur. 1816 w Szydłowcu, gub. radomskiej, rotmistrz honwedów w r. 1848/9, dowódca oddziału w r. 1863/4, zmarł d. 6 paźdz. w Tarnowie.

†

Jan Nep. Lenkiewicz, rodem z Krosna, żołnierz polski z r. 1863, zmarł w Radgoszczy w 67 r. życia.

†

Mikołaj Dębno Czajkowski, żołnierz wojsk polskich z r. 1831, zmarł w Starych Brodach w 78 r. życia.

†

Jan Rymarkiewicz, żołnierz z r. 1831, następnie długoletni profesor gimn. Marji Magdaleny, prezes Tow. pomocy naukowej imienia Marcinkowskiego, autor prac z zakresu literatury i języka polskiego, zmarł w Poznaniu d. 20 października.

†

Walery Mroczkowski, ur. r. 1840 w Ołoniecku, uczeń gimnazium kijowskiego, słuchacz uniwersytetu tamże, następnie uczeń szkoły wojskowej polskiej w Genui i Coni, wreszcie pod nazwiskiem *Ostrogi* dowódzca powstania z początku w Augustowskiem, w końcu w Grodzieńskiem, zmarł d. 1 października w Paryżu. Pochowany w Mentonie. Nieboszczyk na emigracji, zarabiając na życie jako fotograf, interesował się społecznemi i politycznemi sprawami; r. 1881 przystąpił był do organizacji «Ludu polskiego» (Genewa).

†

Tymoleon Mochnacki, właściciel dóbr, żołnierz polski z r. 1831, zmarł d. 21 sierpnia w Stanisławowie, w Galicji.

†

Eugieniusz Dziewulski, ur. r. 1842 na Podlasiu, umarł w zeszłym miesiącu w Warszawie. W osobie jego nauka polska wielką ponosi stratę. Nieboszczyk był wielce uzdolnionym i wykształconym fizykiem. Pracę jego p. t.: «O optycznych zagęszczeniach mieszania alkoholu z wodą» drukowała akademja krakowska.

†

Dr Antoni Jerzykowski, ur. r. 1819 w Poznaniu, pedagog i literat, pracownik w zakresie języka polskiego, zmarł w Poznaniu.

†

Karol Kruzes, obywatel ziemski, tłumacz Bajrona, Walter-Scotta, Musseta, zmarł d. 19 lipca w Płoskirowie, na Podolu, w 73 roku życia.

†

Izaak Kramsztyk, b. rabin, zmarł w Warszawie w 73 r. życia. W r. 1863 należał on do postępowców izraelskich, sprzyjających ruchowi narodowemu, za co zesłanym był na wygnanie, gdzie przebywał do r. 1869. Po powrocie przestał być kaznodzieją a prace swoje pomieszczał w części w *Bibliotece Warsz.* Przez całe życie swoje starał się szerzyć śród spółwyznawców swoich wiedzę i ideę łączności narodowej z Polakami.

†

August Lubomęski, były dyrektor rozwiązanej przez rząd pruski szkoły żabikowskiej, zmarł w Gnieznie w 70 r. życia.

†

Karol Greiner, ur. 1815 w Poznaniu, prześladowany za sprawy polityczne, uczestnik powstania r. 1863, zmarł dnia 25 września w Krościenku w Galicji.

†

Mikołaj Jasieński, ur. w Rokitnicy, w Królestwie Polskiem, wychodźca z roku 1863, zmarł w St-Gallen, w Szwajcarji.

Odpowiedzi od Redakcji

(*Podpis nieczytelny*). *Warna*. — Otrzymaliśmy zwrócone numery. Wszystkim dogodzić bardzo trudno — nie kusimy się o to.

Le gérant: A. REIFF

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.